



JEHUDOH

NAPISAŁ

WACŁAW

VALLERSBRUN.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — 1913.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka.
KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 9.



3503

DRUK L. BRUŚ, NOWY ŚWIAT 66.

BELI RAPPAPORT.

O NAJPIĘKNIEJSZE WŚRÓD WINNICY GRONO!



JERUZALEM.

KOMNATA W PAŁACU KAJAFASA.

Na środku stół, na nim płonący menorah; przy jednej ze ścian bogate łoże. W komnacie wsparty o stół—Kajafas.

Cisza.

Z rękoma, złożonemi na piersiach, wchodzi czarny libijczyk; w niewolniczym chyli się pokłonie.

LIBIJCZYK.

Cześć ci, o słońce Judei!

KAJAFAS.

Jest?

LIBIJCZYK.

Rzekłeś, panie.

Usuwa się, odsłaniając wejście, przez które niewolnicy wnoszą szczerle owinięte płótnem nieruchome ciało kobiety. Kajafas cofa się przestraszony, niewolnicy stają.



KAJAFAS.

Co, martwa?!
Czarne psy, ja was w łańcuchy!...

LIBIJCZYK.

Straszną jest twoja dłoń karząca, panie!
Gdy ją podniesiesz, w proch padają ciała.
Myśmy niewinni: kwiat Betanii żyje.
Wyjęta nagle z kryształowej fali,
W ramionach naszych krzyknęła strwożona,
Jak konająca antylopa dzika
W lwa krwawej paszczy i bezwładnie zwiśla,
Lecz w Kraju Cieniów dusza jej nie błądzi

Kajafas wskazuje niewolnikom łożo, na którym składają swą zdobycz;
ruchem ręki usuwa ich z komnaty.

KAJAFAS.

Nareszcie!

Zbliża się do leżącej na łożu postaci i ostrożnie odsłania jej stopy.

Mógłbym z nich każdą w jednej dłoni ukryć...

Gwałtownym ruchem odrzuca płótno na obiedwie strony: na białem
tę leży naga, zemdlona kobieta.

Mam cię więc, Myriom, w całej krasie wiosny!
W białym marmurze uwięzione słońce...

Nakrywa dłonią jej pierś.

.....

Boskie półkula, wykute w spiżu,
Pokryte płatkami róży!

Przesuwa dłoń po złocisto-różowym aksamicie ciała, dotyka bioder,
pieści przepyszne ich łuki.

O tajemnico tajemnic rozkoszy!
Mej krwi falami przebudzę w nich życie,
Zrodzę potoku górskiego kaskady
Przesłodkich dreszczów nadziemskiej rozkoszy
W lubieżnych uściskach mych ramion!
Naga, bez osłon przed mym wzrokiem Myriom!
Pożądaj cię pożądaniem nocy,
Nienasyconą rozhukaną żądzą
Spieść się z twym ciałem, jak z szaleńcem widmo!
Chcę piersi twoje całować bez końca,
Aż duchy nasze najwyższą ekstazą
Zanurzy w Ciszy wieczystej Niebytu
I rzuci ciała stygnące w ostatnie
Skurcze bezwładu...
Chcę z tobą płonąć jednym ogniem huci!
W namiętym ogniu cię w siebie wchłonać,
By tak i twoje czuć dreszcze rozkoszy,
Jako i moje!
Pożądaj cię, nałożnico moja,
Z twych piersi chcę pić żar!

Pochyla się nad zemdloną Myriom; w szale przycisku rękoma jej pier-
si do swej twarzy, a ustami wpija się w ciało.

Krew w niej zbudziłem pocałunkiem krwi...



MYRIOM.

Boże, gdzie jestem?... Boże Wszechmogący!
Ktoś ty jest, starcze?... panie, coś uczynił?!...

KAJAFAS.

Krużo wybrana!

MYRIOM.

Gdzie szaty moje? panie, coś uczynił?!

KAJAFAS.

O najpiękniejsze wśród winnicy grono!

MYRIOM.

On... arcykapłan! komnata... kobierce...
Skąd?... nie pamiętam... straszny sen czy jawa...
Kąpiel dziś wieczór... jakieś czarne twarze...
Krzyk Laioh...
Panie, jak wielkim, jakże dobrym jesteś!
Ty nieszczęśliwą wydarłeś złoczyńcom.

KAJAFAS.

Z moim rozkazem poszli wierni słudzy,
By ciebie, Myriom, w me objęcia przynieść:
I mam cię świeżą, nagą, jak perełkę,
Z tajemnej wydobyłą konchy,
Królowo snów!
Pragnąłem ciebie w katuszach mej huci;
Pragnąłem ciała twojego uścisków,

.....

Szaleństwa krwi,
Kryjącej wulkan niebudzonych żądz.
Ja płonę, drzę z pożądania ciebie,
O pójdź!
Ty nie znasz jeszcze tych dreszczów rozkoszy,
W których kochanek chce kochankę wchłonąć,
W których mgłą oczy zachodzą,
A człowiek bogiem się staje nasytu.
O pójdź!
Zbudzę dreszcz w tobie uściskiem twych bioder
I twoich piersi namiętą pieśczętą!
Pójdź spleść się z mojem pałającym ciałem:
Rozniecę z krwi twej pożar żądz,
By szaleć w tym pożarze!
Kochanko moja pójdź!
Daj w me objęcia twe gorące ciało,
Twe piersi falujące!...

MYRIOM.

Tyś arcykapłan? tyś ofiarnik Pański?
Ty uczysz chodzić ścieżkami bożemi?
Klniesz nierządnicę?—A czemu ty jesteś?
Nie, raczej nie mów, nie chcę wiedzieć, starcze;
Oddaj me szaty i puść mnie do domu.

KAJAFAS.

Kochanko moja...

Idzie do łoża, z którego zrywa się Myriom.

MYRIOM.

Ludzie, ratujcie!!...

KAJAFAS.

Wołaj! Przecudne twe piersi są w krzyku,
A krzyku nikt nie usłyszy.

Rzuca się ku niej; Myriom chwyta w dłonie płonący świecznik.

Grozisz mi, Myriom?—nie dotknę się ciebie.
Chcę twych uścisków, lecz siłą nie wezmę:
Nie niewolnicy,—ja kochanki pragnę.
Dam tobie pałac, sługi, niewolników,
Złotem obsypie twe maleńkie stopy,
Z klejnotów dyadem na twe skronie włożę;
Ramiona twoje w drogocenne wstęgi
Okryję blaskiem kamieni i złota,
A ciało w królów purpurę!
Ogłoszę świętą wysłanniczką nieba,
Nad czołem twojem bożego nimbu
Roztoczę jasne promienie;
Z kadzielnic wnętrzy, napełnionych wonią,
Na cześć twą dymy uniosą się w górę,
A naród czołem u twych nóg uderzy!
Ja, Wielki kapłan, Najwyższy z kapłanów,
Mąż po Herodzie pierwszy z Jeruzalem,
Za twe uściski, za twych bioder żary
Będę kochankiem, niewolnikiem twoim
Przez życie całe!
Słyszysz mnie, Myriom? może dać kto więcej?



MYRIOM.

Mnie nie posiądziesz, raczej śmierć wybiorę!
Oddaj me szaty i puść mnie do domu,
A sam popiołem oprósz głowę siwą,
Błagając Pana, by dni twe przedłużył.
O, jakiś wielki, pierwszy w Jeruzalem
Lubieżny kapłanie!

KAJAFAS.

Piękną, orlico jesteś w gniewie swoim!
Gdybym, zaiste, chciał cię posiąść siłą,
Wezwałbym wiernych niewolników moich
I... twe różowe gorzałoby ciało
W czarnych ramionach czarnych psów libijskich.
Odchodzę, Myriom, nałożnico moja,
By przyjść,
Gdy się namyślisz pieścić starcze ciało.

MYRIOM.

Nigdy!

KAJAFAS.

Ja czekać będę dni, miesiące całe,
Aż się namyślisz.

Myriom rzuca obłąkanym wzrokiem po komnacie.

Drogę ucieczki chcesz znaleźć z komnaty?
Szukasz daremnie: tu nikt nie przychodzi
Bez mojej woli—i nikt stąd nie wyjdzie.

MYRIOM.

W kąpeli ze mną była towarzyszka,
Pamiętam dobrze, jak z krzykiem ucieła;
Ona rozgłosi co z nami się stało,
A wszyscy twoich niewolników znają.
Na krzyk jej zbiegnie całe Jeruzalem,
Za gwałt żądając od ciebie rachunku:
Naród ze szponów lubieżnego starca
Wyrwie ofiarę!

KAJAFAS.

Ha, ha, ha! Dziecko mówić tylko może,
Że porachunki naród czynić będzie
Z arcykapłanem! — ze mną porachunki?!
Pontius, gdy rzeknę, osłoni mój pałac
Żelazną piersią siepaczy cezara
I krew popłynie strumieniem!
O, żołnierz rzymski zwykł w posoce topić
Zarodki buntu podbitych narodów.
A jeśli śmiałek znajdzie się w Judei
I zechce sięgnąć w gniewie moich progów, —
Oby się taki był nigdy nie rodził,
Bo umrze śmiercią, rozpięty na krzyżu.
Nie łudź się, Myriom! w Judei nie żyje
Człowiek, co przyjdzie ciebie szukać u mnie,
Wiedząc, kim jestem.

MYRIOM.

Panie, miej litość!.. Na ojców twych prochy!..
Panie, u nóg twych ja żebrzę litości!!

.....

KAJAFAS.

Gdy się namyślisz pięścić starcze ciało.

MYRIOM.

Litościł...

KAJAFAS.

Nigdy.

MYRIOM.

Bez miłosierdzia, o, bez serca, starczel
Przekleństwo matce, że ciebie zrodziła!
Niech robak stoczy twe żyjące ciało,
A duszę twoją niechaj Bóg potępi!!...

Chce biedz za odchodzącym arcykapłanem, chwieje się, potyka i pada
zemdlona.

— — — — —
— — — — —
— — — — —

Wejściem, przez które wniesiono Myriom,—szybko, bez szelestu wcho-
dził Jehudoh.

JEHUDOH.

Tu ją przynieśli... Gdzie ona? O Boże,
Czy nie za późno przybiegłem w nadziei,
Że nieszczęśliwą obronię przed hańbą!
Może Kajafas przyciska swe ciało
Do jej dziewiczych, gorejących piersi,
A ona w szale rozbudzonej żądy,

.....

Niepomna na to, co z nią uczyniono, —
Ciało jego pieści,
Sama w skurczach dreszczów...

Spostrzega zemdloną Myriom.

O Myriom!
Kajfas nie zazna, jak nie zaznał dotąd
Twych ramion pieśczoł namiętnych.
O Myriom, Myriom, gołebico biała!

Okrywa ją płótnem, całując zimne jej stopy.

Ptaku boży...

MYRIOM.

Precz, starcze!... Nigdy!

JEHUDOH.

Święta męczennico moja...

MYRIOM.

Słyszysz?—precz ode mnie!...
Jehudoh?!... Ratuj mnie, Jehudoh!

JEHUDOH.

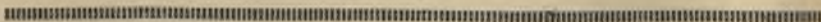
Cicho, Myriom, cicho...

MYRIOM.

Jehudoh, ratuj!

JEHUDOH.

Niech dobrze zaśnie pijany libijczyk,
U wrót pałacu stojący na straży.



MYRIOM.

Straże?...

JEHUDOH.

Drzwi do komnaty, zawarte od zewnątrz,
Strzeże libijczyk. Kajafas przezorny.
O Myriom, Myriom, co ja dziś przeżyłem!
Byłem w twym domu, gdy przybiegła Laioh
Z rozpaczonym krzykiem, że na was z kąpieli
Napadli czarni jacyś straszni ludzie
I ciebie nagą unieśli.
Jak oszalały wypadłem z Betanii:
Rozpacz mnie gnała... U bram Jeruzalem
Przechodnie rzekli, że przed chwilą małą
Do miasta weszli niewolnicy czarni,
Lektykę niosąc, — lektykę Kajfasa.
Pojąłem wszystko. Chciałem biedz do niego,
Żelazem wydrzeć z starczych piersi serce
I krwawe, drżące zdeptać!
Długo chodziłem u wrót pałacowych
Z myślą o tobie, nie wiedząc, co czynić!
Wtem wyszedł czarny libijczyk z pałacu
I siadł u wejścia.
Nie wiem, co mówił, gdym poszedł do niego.
Grałem z nim w kości, libijczyk wygrywał;
Wkrótce zapragnął by mu przynieść wina.
Przyniosłem, siadłem, znów rzucałem kości,
A rozpacz pierś mą chwyciła, jak w kleszcze,
Trawiła duszę...
Niewolnik wreszcie pod działaniem wina

Powiedział wszystko o twojem porwaniu,
Przegrywać począł, a następnie zasnął.
Wbiegłem w kurytarz najciszej, jak mogłem,
Jehowa dobry kierował me kroki
I oto jestem przy tobie.

MYRIOM.

Ty jeden, jeden...

JEHUDOH.

Czas już, — iść trzeba. Okryje cię płaszczem:
Z tobą w ramionach wybiegnę z pałacu.

MYRIOM.

A gdy niewolnik się zbudzi?

JEHUDOH.

Umrze.

MYRIOM.

Nie chcę — o Boże! — ciebie zabić mogą!

JEHUDOH.

A jeśli krzyknie, lub jęk wyda głośny, —
Słudzy się zbiegną. Ty stań przy mym boku:
Bronić się będę.

MYRIOM.

Strach...

JEHUDOH.

Lękaś się? — zostań.

MYRIOM.

Jehudoh!

JEHUDOH.

Stań przy mym boku, gdy na mnie się rzucą;
Bronić cię będę, jak lew swojej lwicy,
A gdy polegnę, do komnaty wrócisz.

MYRIOM.

Raczej umrę z tobą!

JEHUDOH.

Raczej śmierć — mówisz? — dobrze, ale wrócisz.
Gdy martwy padnę, to żelazo ostre
Wyrwiesz z mej dłoni i z żelazem wrócisz.
Jak nowa Judyt z ukrytym sztyletem
Czekaj spokojnie na przyjście Kajfasa.
Kajafas przyjdzie, aby ujrzeć ciebie,
Żądze w nim wówczas zapłoną pożarem,
Pieszczot zapragnie, podejdzie do łoża.
Otocz mu szyję różowem ramieniem,
Do piersi przytul jego głowę siwą;
A gdy drzeć będzie z pożądania ciebie,
Gdy w żyłach starczych zamiast krwi strumienia
Zahuczy potok roztopionej miedzi: —
Wtedy wbij sztylet po dłoń w jego serce!
Niech posoką spłynie!!
A później krwawem żelazem...

MYRIOM.

Zabić się samej...

JEHUDOH.

Zabić się samej!

MYRIOM.

Weź mnie, Jehudoh, — nie zbudzą się straże,
 A gdyby... gdyby... uczynię, jak rzekłeś.
 Już się nie lękam, Bóg czuwa nad nami.

JEHUDOH.

Pójdź!...

— — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — —

Gołębico biała...

— — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — —

Pierwej mi życie wydrą, niżli ciebie!

— — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — —

Ptaku boży...



TYŚ DLA MNIE ŚWIĘTA—NIEPOJĘTA—CUD.

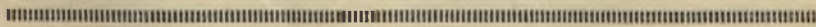


BETANIA.

PRZED DOMEM ŁAZARZA I JEGO SIÓSTR.

JEHUDOH.

O, gdzie są chwile spokoju mej duszy,
Gdy, chodząc z Rabbim po Ziemi Żydowskiej,
Słuchając Jego słów boskiej nauki,
Żywiąc się tylko okruchami chleba, —
Byłem szczęśliwy, że z Nim, z Rabbim jestem!..
Dawno minęły, dawno je wypalił
Piekielny płomień, co trawi me ciało.
O Myriom, Myriom! jak swawolne dziecię
Rzuciłaś ogień w mojej duszy głębie,
A kiedy jasnym rozgorzał płomieniem,
Zbiegłaś od niego. Lecz ogień nie zamarł,
Zmienił się w wielki, żywiołowy pożar,
Dymem, zgliszczami wypełnił głąb całą
I śle swe krwawe, syczące języki
Po życie moje!



Myriom, gdzie jesteś?!...

Jak żar ten palil...

Boże mój! czemuś nie zabił mnie wtedy,
 Gdy do Betanii jałmużnę szedł zbierać?
 Czemużeś wtedy nie wyrwał mi oczu
 Pierwej, niż Myriom płaczącą zobaczą?
 Czyś wiedział, Panie, że choć oczu moje
 Zostaną zdrowe, jako ślepiec będę
 Zbłąkany w górach, który wciąż przed siebie
 Idąc, — nie widzi u swych nóg rozwartej
 Paszczy zachłannej przepaści?!
 Uczą w świątyniach i Zakon tak uczy,
 Żeś wszechwiedzący, wszechmogący, Boże;
 Że światem rządysz i że niema czynu,
 Co bez twej woli może stać się czynem;
 Że niema myśli, której przed zrodzeniem
 Nie znałbyś, Panie, w jasnowidztwie bożem;

Że jesteś wielki, sprawiedliwy, święty
 I miłosierny... nieskończenie dobry...
 Dla wszystkich jeden.
 A dla mnie, Panie?
 Czy nie wypełniam twoich Ksiąg Przykazań?
 Nie czynię tego, co nam czynić każe
 Prorok twój z pośród proroków wybrany?
 Czy nie odbiegłem swego ojca, matki,
 Braci, siostr, domu, by tylko iść za Nim?
 Co czynić jeszcze? Chcesz weź życie moje!
 O, weź je, Panie! Wówczas będziesz dla mnie
 Zaprawdę wielkim, sprawiedliwym, świętym.
 A takim dobrym! Nieskończenie dobrym...

— — — — —
 — — — — —
 — — — — —

O, gdzie są chwile spokoju mej duszy,
 Gdy, chodząc z Rabbim po Ziemi Żydowskiej,
 Słuchając Jego słów boskiej nauki,
 Żywiąc się tylko okruchami chleba, —
 Byłem szczęśliwy, że z Nim, z Rabbim jestem?
 Dawno minęły, dawno je wypalił
 Piekielny płomień, co trawi me ciało...

— — — — —
 — — — — —
 — — — — —

Wszechmocny Panie!
 Uczą, żeś stwórcą nieba, ziemi, słońca, —

.....



Żeś ojcem ludzi;
Izrael modły śląc do twego tronu
Mówi ci: — ojcze! Czyś i dla mnie ojcem?
A jeśliś ojcem, za co zsyłasz bóle?
Czem mam przebłagać twe ojcowskie serce?
Czego żądasz, Panie?
Boże, ja nie wiem! Boże, ja chcę umrzeć!..
Uderz Jehowo! Niech ma krew odświeży
Królewską płaszczą twojego purpurę!
Czemu zwlekasz, Panie?!
Aby powoli zabijać?
Więc poto swoją tajemniczą mocą
Dajesz nam przedsmak nieznanego szczęścia,
By go następnie zamienić w cierpienia
Straszniejsze, niżli twe oblicze, Panie,
Rozradowane widokiem katuszy.
Ty się radujesz, zapewne się cieszysz,
Patrząc, jak cierpię, jak w męcę się wiję,
Bo gdybyś odczuł mój ból nieśmiertelny,
Gdyby rozgorzał on w twej świętej duszy —
Jeśliś jest świętym, wielki, mocny Boże:
Pękłaby dusza twoja w krwawym ogniu,
Jak pęka glina z nadmiaru płomienia.
O, ty nie duszę w swoim łonie nosisz,
A rozszalałe, gorejące piekło,
W którym ból każdy, każdy z jęków ludzkich
Jest tylko drobną, nieznaczną iskierką
W olbrzymim ogniu!
Gdzie miłosierdzie, gdzie twa dobroć. Panie?!
A może w strachu, szerzonym przez ciebie?

Z lękiem dziś naród wspomina pustynię,
Gdzie dotąd leżą na bezkresnem polu
Zbielałe kości synów Izraela,
Których wtłoczyłeś mściwą stopą swoją
W ogniem żrący piasek.

Na myśl o krwawych murach Pitom, Ramzes
Wciąż jeszcze ludom strach wybiela twarze,
Bo tam spajałeś, Panie, wielkie głązy
Ciałem miażdżonych ojców naszych ojców.

W tem jest ojcowstwo, w tem jest dobroć twoja,
Że, kiedy silny i w dostatkach naród
Stawał się groźnym dla ościennych wrogów,
— Paliłeś grody, śmierć zsyłałeś, klęski,
By jadowite siać ziarno rozpaczy
I plon zbierać krwawy?

Bo gdy Izrael, szalejący z bólu,
Groźnie podnosił swe ramie ku tobie,
Kładłeś na jego buntownicze karki
Żelazną niewoli obrozę.

I lęk ogarniał twój Wybrany Naród:
Na gruzach dawnych, zburzonych przez ciebie,
Budował spieszenie ofiarnice nowe;
Zapalał na nich całopalne stosy,
A w kłębach dymów o twe niebo biły
Rozpaczne głosy,
Byś nie zapomniał na wysokim tronie,
Że naród cierpi, i w swem zapomnieniu
Klęsk nie zsyłał nowych.

Lud drży przed twoim wszystkochłonnym gniewem;
Lęka się ciebie, jak lęka się żmii,

Ukrytej w krzewie kwitnącym przy drodze,
Gdzie zdradnie czycha na rękę przechodnia,
Pragnącą zerwać wzrok nęcące kwiecie.
O, ty dla żadnej niedosięgły dłoni,
Patrzysz z wysoka na słabe robaki,
W prochu żebrzące twego miłosierdzia!
Próżne ich modły, próżne ich błagania,
Bo w niszczycielskim rozpętanym szale
Tobie potrzeba nie ofiarnych dymów,
Nie wonnej myrry, lecz kurzu krwi świeżej
I blasków pożogi,
By dla pokoleń, które po nas przyjdą,
Zostawić pomnik tej straszliwej mocy,
Jaką niszczyłeś nas, Panie.
Krwawy, mściwy Panie!
O, wiem dlaczego pękają mi piersi
W szatańskim bólu; wiem kto bóle zesłał,
Lecz się nie korzę i nie drzę przed tobą!
Niech lud, skowycząc, u twych nóg się wiję;
Niech w jarzmo kładzie niewolnicze karki,
A ty, na rabów patrząc wzrokiem pana,
Myśl o swej wielkiej, wszechmogącej siłę.
Ach, gdybym twego mógł dosięgnąć tronu!
Za krew toczoną, za miażdżone ciała,
Za zgliszcza domów, za bezsilne skargi,
Które, konając, naród słał do ciebie;
Za to, że niszczysz, i za to, że tworzysz,
Bo w czynie twórczym jest przekleństwo śmierci:
Zburzyłbym tron ten i w spiętrzonych gruzach
Pogrzebał ciebie!

.....

Za Myriom...

— — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — — —

O Myriom, Myriom!

— — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — — —

Panie, ja bluźnię! Boże miłosierny,
 Nie karz mnie za to! Wróć mi Myriom, Ojcze!
 Nie patrz na usta, lecz zajrzyj w mą duszę,
 Gdzie myśli jakiś szalony bój toczą,
 A gdy ulegną w potępieńczym boju,
 Płyną w nieznane zapomnienia dale,
 By do mnie wrócić w żywiołowej sile,
 Splecione w dzikie, tańczące kolisko;
 Skłębic się wirem odrodzonej walki
 I znowuż syczeć, pluć i parskać żarem
 Tego płomienia co tak strasznie pali...,
 Tyś dobrym Boże! O, nie karz mnie, Panie!
 Jak wielki pali mnie ogień!
 Jak trawi ten żar!...

— — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — — —

Z mroków ulicy wyłania się szybko zbliżająca się Myriom. Jehudoh
 chwytą ją za rękę.



JEHUDOH.

Myriom...

MYRIOM.

Ty drżysz, Jehudoh! Co się z Rabbim stało?...

JEHUDOH.

Ja nie drzę, Myriom, i nic się nie stało.

MYRIOM.

Gdzie Rabbi?

JEHUDOH.

Rabbi z uczniami w twym domu ucztuje.

MYRIOM.

Mówisz, że Rabbi z uczniami ucztuje,
A wśród uczniów czemu ciebie niema?

JEHUDOH.

Czemu?...

Czy widzisz, Myriom, na ciemnym sklepieniu,
Pozawieszane ręką Stworzyciela
Błyszczące gwiazdy? Czemu drżą boleśnie,
Zlewając na nas strumienie swej jaśni?
Czy one płaczą srebrzystymi łzami
W nadmiarze cierpień, w prawnikowym bólu,
Jaki im sprawia życiodajny ogień,
Płonąc w ich wnętrzu?...

.....

MYRIOM.

Co mówisz, Jehudoh?

JEHUDOH.

Gwiazdy nie płaczą? Może dusze ludzkie,
Może nie gwiazdy tkwią w zawrotnej dali;
Dusze, co kiedyś w dążeniu do Światła,
Blaskiem słonecznym rażone w pół drogi,
Stężyły w ziemskiej bezsile...
Lecz tak odbiegły daleko od ziemi
I w takiej mocy dążenia rozpędzie,
Że, chociaż Światła nie dosięgły jeszcze,
Dla nas patrzących zdają się już światłem.
I płaczą w bólu swego przeznaczenia
I wciąż tży płyną świecącym strumieniem,
A Wieczność w pył je roztrąca swem skrzydłem,
Aby tża żadna nie upadła cała,
Gdyż ziemię blaskiem zalałaby czystym.
A tak: — śpi ziemia w ciszy, w mroku Nocy...
Czasem Wszechmocny szczodrą dłonią swoją
Zrywa z dusz jedną, mówią: gwiazda leci.
Biegnię, rozdziera dusza — gwiazda przestrzeń,
Zostawia na niej krzywą, lśniącą bliznę
I szuka ducha, którego ma zbudzić:
Znajdzie, uderzy i wytryśnie ogniem.
Patrz, Myriom, oto gwiazda leci!

— — — — —
— — — — —
— — — — —

I uderzyła taka gwiazda we mnie...

— — — — —
 — — — — —
 — — — — —

I płonę!...

MYRIOM.

O czym ty mówisz? co z tobą się dzieje?!

JEHUDOH.

Mówię o duszach, co ze snu się budzą,
 Gdy w nie uderzy świetlny promień z nieba
 I wznieci jasną miłości pochodnię.

MYRIOM.

Miłości pochodnię?...
 I we mnie ona jasnym ogniem płonie;
 I we mnie duszę pieści światłem bożem,
 A dusza płynie na motyli skrzydłach
 W blaskach słonecznych, aby zlać się z Szczęściem,
 Kędyś wysoko nad nami żyjącem.
 Jak cicho, słodko, pochodnia ta płonie!

JEHUDOH.

Lecz też wybucha i piekielnym żarem!
 Nie na motylach płynie dusza skrzydłach,
 Porwana wichrem huczącym w przestworza!
 Przy błyskawicach, wskazujących drogę,
 Dąży... Gdzie dąży? — Może śmierci szuka,



Bo dusza wówczas, och! dla samej siebie
Staje się sępem krwiożerczym!

MYRIOM.

Jaka ogromna, jaka wielka siła
Dźwięczy w twych słowach! Jaka moc jest w tobie!
O, gdyby każdy tak miłował Jego!
Zali nie wszędzie, gdzie swą stopą dotknie,
Zamienia jęki w okrzyki radości?
Płaczącym matkom wskrzesza martwych synów,
Uzdrowia chorych i wzrok ślepcom daje,
Na jego rozkaz ból opuszcza ciało.
Lecz choć Judea...

JEHUDOH.

Myriom, do ciebie nie o Rabbim mówię!
Nie ten mnie ogień pali, trawi, niszczy,
Co On zaniecił w mej cierpiącej duszy,
A chłonie pożar, który we mnie wybuchł,
Gdym cię płaczącą w Betanii zobaczył
Nad niezawartym twego brata grobem;
Gdym cię przyciskał do swych drżących piersi,
Przechodząc obok śpiącego na straży
Sługi Kajfasa...

MYRIOM.

Nie mów... o, nie mów!... Boże wszechmogący!

JEHUDOH.

Nie odchodź, Myriom, nie odchodź ode mnie!
Tyś słońcem mojem... wokół strasznie ciemno...

Ja nic nie widzę, choć patrzę przed siebie,
Bo tam, gdzie spojrzę, ciebie, Myriom, niemal...

MYRIOM.

Lękam się ciebie...

JEHUDOH.

Mnie się nie lękaj!
Tyś dla mnie święta,
Niepojęta,
Cud!
U bożych wrót
Kwitnąca lilia biała,
Niepokalana,
Przeczysta!
Słoneczny blask
I kwiatów woń;
Rozkoszny dreszcz jeziornych fal,
I słodycz gwiazd,
W srebrzystych łzach
Patrzących w toń!
I cichy śpiew:
Anielskich harf przecudne brzmienie...
Błogosławiona,
Ukojenie!

MYRIOM.

Jehudoh!

JEHUDOH.

Przyszła z ciemności i zniknęła w mrokach...

Jehudoh wchodzi do ucztujących i zatrzymuje się przy wejściu, widząc u nóg Rabbiego klęczącą Myriom.

JEHUDOH.

To on?... on!

MYRIOM.

Umiłowany mój, o boski Rabbi!
W pokorze klęcząc u twych nóg królewskich,
Namaszczam stopy święte!

JEHUDOH.

Rabbi, nie lepiej te olejki wonne,
Które niewiasta na twe nogi zlewa,
Zamienić w pieniądź, a zań kupić chleba
Dla rzesz zgłodniałych, co za Tobą chodzą?

Rabbi podnosi wzrok i badawczo wpatruje się w Jehudoha.

JEHUDOH.

Zali nie lepiej za olejki drogie
Zakupić chleba i ubogim rozdać?

RABBI.

Któż z was nie widzi że ona miłuje?
Że miłowaniem wzniosła się do Słońca?
Że ona jedna z niewiast Izraela
W Miłości ciało namaszcza Człowieka

.....

Na Wieczną Drogę, na którą wejść musi?
Przecz-że przeszkadzasz czynić świętą wolę,
Daną jej mocą Ojca mego w Niebie?
Maluczko jeszcze i odejdę od was,
By w duszach waszych pozostać na wieki.
Gdy wy pomrzecie, wiele z czynów moich
Świat w zapomnienia zanurzy głębinach,
Lecz nigdy, nigdy z pamięci nie zniknie,
Że dziś mnie ona na królestwo Ducha
Kornie namaszcza.

JEHUDOH.

Tak mówisz, Rabbi, który gardzisz sławą
I tylko duchem żyjącym na ziemi
Jesteś, by wszędzie gdzie panują cienie,
Rozlewać światło?

Królewskiej purpury

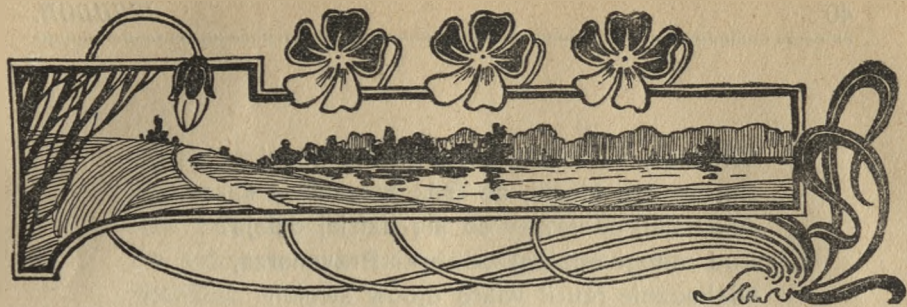
Przyjąć nie chciałeś, gdyśmy ją pragnęli
Na Ciebie włożyć, synu Dawidowy:
Rzekłeś nam wówczas, że nie szukasz sławy,
A dziś pożądasz królewskich namaszczeń?!
Porzuciliśmy naszych ojców, matki,
By iść za Tobą, — takeś nakazywał;
Uczyłeś zawsze, by wyrzec się tego,
Co dusze nasze przykuwa do ziemi!
Czemu mówisz, że jesteś Światłością
I że Cię Światłość zesała na ziemię?!

RABBI.

Bom jest Światłością i do Świata idę.



UMRZESZ JESZUA.



JERUZALEM.

NARADA W PAŁACU KAJAFASA.

KAJAFAS.

Niechaj Pan zlewa swe błogosławieństwo
Na głowy nasze i lud Izraela!
Czego żądacie?

ŻYD I.

Przyszliśmy, panie, zasięgnąć twej rady,
Bo Zakon boży kruszy się i łamie,
A tyś jest stróżem Najwyższym Zakonu.

KAJAFAS.

Mów!

ŻYD I.

Niedawno jeszcze naród czczył kapłanów,
Słuchał w pokorze świętych słów Zakonu,



Wiedząc, że woli nie spełnianie bożej
Sprowadza klęski, że Bóg w gniewie karze.
A dzisiaj, panie? — co się dzisiaj dzieje?
Lud mnogi odbiegł od Arki Przymierza,
Niebacznie rzucił wiarę ojców swoich
I idzie za Nim, wysłannikiem czarta.
Młody Jeszua, syn cieśli z Nezeres,
Wiedzie tłum ciemny na bezdroże ducha;
Uczy bluźnierstwa, zwąc się synem bożym
I Mesyaszem, który świat ma zbawić;
Pogardza nami i pogardzać każe:
A biedne, ciemne, oszukane rzesze
Słuchają Jego szatańskiej nauki
I coraz więcej coraz więcej ludu
Dąży do Niego. Może straszna chwila,
Gdy naród cały porzuci ołtarze,
Jest niedaleką; lecz biada nam wtedy!
Bo, gdy Izrael, w świętokradzkim szale
Pędząc, rozerwie wędzidła Przykazań, —
Zginie, a ginąc pociągnie nas z sobą.
Ty jesteś stróżem Najwyższym Zakonu.

ŻYD II.

Wskaż nam, jak naród uchronić od zguby!

ŻYD III.

Panie...

KAJAFAS.

Myślałem o tem, co mi dziś mówicie:
Troską jest moją szczęście mego ludu.

.....

Chciałem więc zwołać was wszystkich na radę,
By wspólnie z wami znaleźć drogę wyjścia
Dla dusz błądzących w labiryncie fałszu,
W który wprowadził je szalony człowiek.
Radźcie.

ŻYD I.

Jeszua mądry, nie szalony człowiek!
Przebiegle paczy On słowa Zakonu,
By tym, co pomną stare księgi wiary,
Nie dawać nowych, rażących świeżością.
Podobnie czyni mężobójca skryty,
Wlewając jadu śmiertcionośne krople
Do zwykłej strawy nieszczęsnej ofiary;
Lecz mężobójca za to śmiercią ginie:
Niech i Jeszua za trucie dusz ludu —
Umrze.

KAJAFAS.

Co mówisz! Niedość siać fałsze w nauce,
Za fałsz sąd życia nie weźmie u kłamcy.
Czy wiesz, że kara bez winy jest zbrodnią?
Nie takiej rady ja od was pragnąłem.

ŻYD I.

Panie On bluźni, zwąc się synem bożym!

ŻYD II.

I święta gwałcił!

ŻYD III.

Z uczniami swymi potrawy spożywa,
Które Przedwieczny spożywać zabronił
W swoim Zakonie!

ŻYD IV.

A Mojżesz mówi: Niech Izrael syna,
Co, bluźniąc Bogu, złamie moc Przykazań,
Wiedzie za mury pokalanych siedzib
I tam kamieniem zasypie żywego.

KAJAFAS.

Nie Dawidowy dziedzic nam króluje,
A rządzi nami imperator rzymski
I nie Mojżesza świętych ksiąg Zakonem,
Lecz prawem swoim czyny nasze sądzi.
Gdyby na naszym siedział dotąd tronie
Wyznawca Pana — izraelski książę,
Czy ważyłby się kto z Żydowskiej Ziemi
W naszych świątyniach śmiać się z naszej wiary?
A dziś tak często przy ołtarzach bożych,
Gdy na nich święte składamy ofiary,
Skupienia ciszę zrywa okrzyk dziki,
Bluźniący Bogu i praojcom naszym:
To zwykłe czyny pretora pachołków,
Występnych żydów na służbie u wroga.
Poważ się zabić rzymskiego żołnierza
Za to, że nasze bezcześci świątynie,
Choć jest w Zakonie śmierci kara dla tych,
Co znieważają rozmyślnie ołtarze!
Gdyby Jezua zginął — jak wy chcecie —

.....

Na-sby Pilatus, jak morderców karał.
Innym sposobem wprowadzić lud trzeba
Na dawne ścieżki, wiodące do Boga.
Niechaj kapłani pilnują w świątyniach,
By tam Jezua nie uczył narodu;
Niech wykładają święty Zakon Pański,
Niech odsłaniają cele i zamiary,
Jakie Jezua kryje w swej nauce;
Niech przeciw Niemu oburzają rzesze:
A lud nasz przejrzy sam usunie kłamcę
I nienawiścią zapłonie do tego,
Co w biedne, ciemne, łatwowierne dusze
Chytrze zaszczeplił odstępstwa zarazę.

ŻYD III.

Za nic sobie waży
On zarządzenia, jakimi kapłani
Chcą lud zasłonić od niechybnej zguby.

ŻYD II.

W Przybytkach Pańskich rządzi się zuchwale;
Niedawno przecież wygnał zeń handlarzy,
Chłoscząc ich biczem, splecionym z powrozów,
Chociażeś, panie, pozwolił sprzedawać
W przedsionkach świątyń te ofiarne rzeczy,
Które lud zwykle składa na ołtarzach;
A świątyń zamknąć przed Nim nie możemy,
Gdyż tłum Jezua wszędzie z sobą wodzi,
Tłumom zaś bronić nie jesteśmy władni
Wstępu w Dom boży.

ŻYD I.

Gdy chcemy Jego wyjaśnić naukę,
On zwie nas w oczy pobielanym grobem,
Wewnątrz mieszczącym cuchnącą zgniliznę.
A choćby nawet kapłani Zakonu
Zdołali w rzesze wsiać ziarno zwątpienia
W prawdę słów Jego — i to nie pomoże:
Wówczas Jezua wychodzi za miasto,
Tam przed zdziwionych ludzi zbiegowiskiem
Fałszywych chorych i ślepych i martwych
Ręki dotknięciem uzdrawia i wskrzesza.
I później wieści płyną po Judei,
Że nowy prorok w Izraelu żyje,
Że moc od Boga ma wskrzeszać i leczyć.
I coraz więcej otacza Go uczniów,
Nie pojmujących fałszu w Jego czynach,
Które w prostocie cudami mianują.

ŻYD V.

To, co Jezua uczynił w Betanii,
Cudem zwać trzeba.

ŻYD I.

Widziałeś czyn ten?

ŻYD V.

Rzekłeś. Widziałem i za cud uważam.

ŻYD I.

Kapłanem jesteś bożego Zakonu,

.....

Å bronisz tego, który Zakon łamie?
Może Jezua znalazł w tobie ucznia?

ŻYD V.

Gdybym wyznawcą był Jego nauki,
Z Nim, a nie z wami przebywałbym dzisiaj.
Jezua może opętany czartem,
Jezua może jest wybrańcem Boga, —
Ja również nie wiem, jak i wy nie wiecie:
Dla mnie są święte praojców ołtarze
Krwią i popiołem minionych pokoleń.
Czy w tem jest wina, że mówię, com widział?
Gdym wieść usłyszał o jakimś proroku,
O licznych jego tajemniczych czynach, —
Chciałem zobaczyć proroka owego
I jego sławne rozgłaszane cuda.
Kiedyś, w Betanii, donieśli mi słudzy,
Że przyszedł Rabbi — tak Go tłum nazywa —
Åby Łazarza niedawno zmarłego,
Płaczącym siostrom powrócić do życia;
Poszedłem przeto tam, gdzie biegli wszyscy.
Przy mnie Jezua kazał głaz odwalić,
Zastaniający wejście do grobowca,
A wówczas z grobu woń zionęła taka,
Że tłum ciekawych cofnął się ze wstrętem:
Już trup gnijący zakażał powietrze.
Lecz On spokojnie stał w skupieniu dziwnem,
Szepcząc półgłosem tajemnicze słowa
Zakłęk czy modlitw. Spojrzałem wokoło:
U jednych twarze wybielił strach wielki,

U drugich uśmiech wykrzywił zwątpienia,
Lecz nikt nie przerwał panującej ciszy;
Zdawać się mogło, że dusze zebranych
Otoczył skrzydłem czarnem Anioł Śmierci —
Wszyscy czekali z zapartym oddechem.
Wtem ciszę zerwał Jezua rozkazem:
„Łazarzu, powstań w imię Ojca mego!“
Z drwiącym uśmiechem zwróciłem swe oczy
Na czerniejące wejście do grobowca...
O, nie zapomnę wstrząsającej chwili!
W mrocznej czeluści stał Łazarz wskrzeszony.

KAJAFAS.

I żywy wyszedł z cuchnącego grobu?

ŻYD V.

Żywy stał przede mną.

KAJAFAS.

Jak więc tłumaczyć mamy czyn podobny?
Czy władzą bożą wskrzesza i uzdrawia?

ŻYD II.

Szatan w Nim mieszka i szatańskie dzieła
Wznecają podziw w zaślepionych tłumach!

KAJAFAS.

Zaprawdę, straszna jest moc w tym człowieku.

ŻYD I.

Podobne czyny znane są każdemu,
Kto był w Egipcie. Tam kapłani Izys,

.....

Dla podniecenia wiary w swe bożyszcze
I podtrzymania rozgłaszaney sławy
Ich wielkiej władzy, — czynią liczne cuda:
Dotknięciem ręki wskrzeszają umarłych;
Rzekną—i góry pękają z łoskotem;
Swą wolą budzą ziemi falowanie;
Na ich skinienie unoszą się w górę
Olbrzymie głazy, których nie podniesie,
I nawet z miejsca nie ruszy — dłoń ludzka.
Bogini Izys, choć w marmurze kuta,
Jak żywa mówi do swoich kapłanów,
I śmiać się może, płakać i rumienić;
A gdy jest w gniewie, kamienne jej oczy
Płoną złowieszczym, gadzinowym blaskiem.
Lecz, jaką mocą czynią to kapłani,
Jest tajemnicą, której pilnie strzeże
Pewność, że zdrajcę czeka zemsta krwawa.
Nie mógł Jezua tajemnic strzeżonych
Zdobyć podstępem? Wiem, że był w Egipcie.

ŻYD II.

Spędził tam nawet swe młodzińcze lata.

ŻYD I.

Mówiłeś, panie: Jezua — szalony.
Szaleńca można schwytać i uwięzić,
Gdy niebezpiecznym staje się dla braci,
Jego zaś dotknąć nikt się nie odważy,
Bo Go ochrania wielka rzesza ludzi,

Których do siebie przykuł mocą cudu.
Panie, jak naród uwolnić od Niego?

KAJAFAS.

Przedwieczny Ojczy, miłosierny Boże!
Spójrzj łaskawie na wybrany naród
I wskaż nam, Panie, jak Zakon od zguby,
A twe ołtarze od hańby zasłonić.

ŻYD I.

Jeszua śmiercią winien być karany!

ŻYD II.

Niech umrze, panie!

KAJAFAS.

Å rzymskie prawo?...

LIBIJCZYK.

Przychodzień jakiś błaga Cię, o panie,
Abyś go raczył łaskawie wysłuchać.

KAJAFAS.

Niechaj zaczeka.

Wchodzi gwałtownie Jehudoh.

.....

KAJAFAS.

Jak śmiesz!

JEHUDOH.

Wstrzymaj swą rękę, niech sługa precz idzie:
Przynoszę wieści, które wstrząsną tobą!
Izrael ginie, ty go chcesz ratować
I wy, zebrani...

KAJAFAS.

Ktoś ty?

JEHUDOH.

Nie pytaj, panie! Poznasz mnie po czynie
I po tych wieściach, jakie z sobą niosę.

KAJAFAS.

Mów!

JEHUDOH.

Lepiej, by naród nie usłyszał nigdy
Wieści, z którymi przyszedłem do ciebie;
Niech tajemnica pokryje me słowa:
Są one władne rozniecić bunt w ludzie
I zgubić arcykapłana.

KAJAFAS.

Mnie?

JEHUDOH.

Każ odejść zebranym.



— — — — —
— — — — —
KAJAFAS.

Ojcowie ludu! Muszę go wysłuchać,
Bo może wieści, jakie nam przynosi,
Zaprawdę straszne są dla Izraela.
Odejdźcie.

— — — — —

JEHUDOH.

Znasz Myriom?

KAJAFAS.

Myriom?

JEHUDOH.

Myriom z Betanii...

KAJAFAS.

Milcz!

JEHUDOH.

Którą pojmano, gdy była w kąpieli...

KAJAFAS.

Twe usta mogą się zawrzeć na wieki!
Przeklęty, umrzesz! Plugawe twe wargi
Już nie powtórzą ohydnej zniewagi:
Żelazo włożyć na twój kark rozkażę
I wydam na rzymski sąd!

.....

JEHUDOH.

Abym mógł stamtąd ogłosić przed ludem,
Co arcykapłan w przepysznej komnacie
Swego pałacu...

KAJAFAS.

Szatanie!!

JEHUDOH.

Nikt nie wie o tem, oprócz mnie i Myriom.

KAJAFAS.

Ludzką jest rzeczą kajać się i grzeszyć;
I ja zgrzeszyłem: zapragnąłem Myriom.
Sługom kazałem schwytać ją i przynieść,
Lecz, gdy pojmaną ujrzałem w komnacie,
Poznałem grzech swój i o przebaczenie
W prochu błagałem Przedwiecznego Pana.
Myriom w spokoju odeszła z powrotem.

JEHUDOH.

A czemu dotąd czarne psy libijskie
Węszą za Myriom? czemu ich nie wiążesz?
Ha, pragniesz Myriom, jak dawniej pragnąłeś!

KAJAFAS.

Kłamiesz!

JEHUDOH.

Ja kłamie, ha, ha! Któż z nas prawdę mówi?
Nie czekaj próżno, nie posiądziesz Myriom!
Jezua z tłumem broni ją przed tobą.
Choć twój niewolnik po nią sięgnąć zechce,
Cofa niezwłocznie pożądliwą rękę,
Bo czerń zła warczy i błyska zębami.

KAJAFAS.

Chyba Lucyfer spłodził ciebie w piekle,
A piekło z wstrętem na ziemię wypluło!
Ktoś ty?

JEHUDOH.

Jam ten, co winem uśpił twoje straże
I później...

KAJAFAS.

Ty?!

JEHUDOH.

Ja później Myriom wyniosłem na piersiach.

— — — — —

KAJAFAS.

Nie męcz...

— — — — —

JEHUDOH.

Jak grób zamilknę, przepadnę bez wieści,
Tylko chciej spełnić moją jedną prośbę!
Czy słyszysz, panie?—spełnij jedną prośbę!

KAJAFAS.

Mów, czego żądasz.

JEHUDOH.

Myriom dla Niego zdeptała mą duszę:
Za duszę moją niech On umrze, panie!

KAJAFAS.

Kto?

JEHUDOH.

Rabbi, Jezu!a!

KAJAFAS.

I oni śmierci dla Niego żądają.
Jestem bezsilny: Jego tłumy bronią
I rzymskie prawo.

JEHUDOH.

Ja wam Go wydam, jestem uczniem Jego,
Przed rzymskim sądem obwinisz, jak zechcesz;
Błagam cię, panie! niech Jezu!a umrze,
A z tajemnicą zamilknę na wieki.
Póki On żyje...

KAJAFAS.

A rzymskie prawo?

JEHUDOH.

Więc niech lud cię sądził

KAJAFAS.

Stój! Usłyszysz, co rzeknę.

JEHUDOH.

Pamiętaj, zamilknę...

JEHUDOH.

Umrzesz Jeszua! Kajafas się lęka,
Bym go nie stawił pod tłumy pręgierzem,
Gdzie sam na siebie kładłby piętno hańby
Nagością ohydnych swych czynów!
I przyjdzie dla mnie upragniona chwila,
Gdy Myriom, drżąca przed Kajfasa żądzą,
Bez swego mistrza i bez licznych rzeszy,
Które ją dotąd przed napaścią chronią, —
Wyciągnie dłonie, by Jehudoh przyszedł,
By życiem swoim dał jej życiu ciszę.
O, wówczas, Myriom, do twych nóg upadnę,
Całować będę twe maleńkie stopy,
Ślady stóp twoich!
Przybliżę słońce, dam ci gwiazdy z nieba,
Byś w jasnej żyła poświacie,

.....

Umiałowanie moich dni!
O miłowanie me bolesne!..

— — — — —
— — — — —

KAJAFAS.

Podejdźcie. Bracia, jakiś potwór lęku,
Zrodzony ze słów, przed chwilą słyszanych, —
Szarpie mą duszę i drzę przed nieznanem
Jutrem narodu, — o, przed strasznym jutrem!
Bóg nam powierzył straż nad swoim ludem
I oto do mnie przyszliście z wołaniem:
Izrael ginie od nauk człowieka,
Który się synem zowie świętym Boga!
Lecz wy nie wiecie, gdzie jest źródło złego.
Izrael nosi to źródło sam w sobie,
W swojej ciemnocie i w swem zaślepieniu.
I gdy się ziszczą przyniesione wieści,
Które mą duszę napełniły trwogą, —
Gorze nam wtedy! Krew strumieniem tryśnie
Z biednego ludu, legną w zgliszcach grody,
A rzymski władca, tępiąc bunt w narodzie
I nas dosięgnie skrwawionem żelazem.
Próżno nam wówczas żebrać miłosierdzia:
Tyberius nie zna już łaski dla ludu,
Co śmiał swą głowę, zdeptaną przez niego,
Podnieść do góry!

ŻYD I.

I z nas lęk wszczepiasz przed straszliwą zemstą
Imperatora, której widmo krwawe



Stawiasz przed nami. Jeśli znasz przyczyny,
Mogące kraj nasz wtrącić w odmęt buntu
I zgubić naród, — nie kryj ich sam w sobie.
Czy sądzisz, panie, że droższym jest tobie
Lud Izraela, niżli nam zebranych?

KAJAFAS.

Lecz Pan Przedwieczny wybranego ludu
Nie chce zatracić! Dobry syn Judei
Przybiegł nas ostrzedz, że tu, w Jeruzalem,
Przez naród, licznie do miasta przybyły,
Jeszua królem ma zostać obrany
W święty dzień Pessach.

ŻYDZI.

Achl

KAJAFAS.

Mysmy niemocni wstrzymać tłum w obędzie
I nie posłucha on przestrogi naszej.
O, lud—to dziecię, które nierozważnie
Bawiąc się głownią, wyjętą z ogniska,
Nie baczy wcale, że ogień zanieci
Może w swym domu, a w nim samo spłonąć.
Winniśmy dziecku wyrwać z ręki głownię,
By go od śmierci w płomieniach ochronić.
Jeszua głownią jest taką u ludu,
Głownią tą można wzniecić bunt w Judei.
Czy nie jest naszym obowiązkiem świętym
Zagasić ogień, jaki dusze trawi

I jaki ciała w popiół zmienić może?
Jezua tłumom musi być wydarty!
A przed Pontiussem oskarżyć Go trzeba,
Że się ogłasza królem Izraela;
Że przeciw władzy prawowitej Rzymu
Sieje bunt w ludzie ciemnym, łatwowiernym.
Na świadków swoich postawim ludzi:
Jezua wówczas rozpięty na krzyżu
Hańbiącym drzewie, — jak złoczyńca umrze.
Gdy śmierć jednego człowieka jest władna
Powstrzymać naród, dążący do zguby, —
Dla dobra ludu winien umrzeć człowiek.
Miecz, który może spaść na Izraela,
Niechaj uderzy tylko w ciało tego,
Co chciał rozmyślnie strącić naród w przepaść.
Dla szczęścia kraju niech Jezua zginie!

ŻYDZI.

Tak! tak! Niech umrze na krzyżu!

ŻYD V.

Panie, może wieści kłamią?

ŻYD I.

Ty śmiesz Go bronić?!

ŻYD V.

Chcę z wami sądzić, lecz nie chcę mordować.

ŻYDZI.

Milcz, obłudniku!

ŻYD I.

Pozwólcie bronić mu swego proroka.
Ha, ha, ha!

ŻYDZI.

I jego na krzyż! Niech piekło się cieszy!
Belzebub ucztę wyprawi radosną
Dla takich gości!

ŻYD V.

Podli!

ŻYDZI.

Precz z nim! precz, na krzyż!

ŻYD V.

Na głowy wasze niech krew Jego padnie,
Kłamcy, mordercy!

Wybiega.

KAJAFAS.

Parszywa owca znajdzie się i w stadzie
Nawet najlepszem.

ŻYD I.

On śmiał znieważać nas i ciebie, panie!

.....

KAJAFAS.

I za to nigdy nie wejdzie do świątyń.

ŻYDZI.

Pyszałek przeklęty!

KAJAFAS.

Ojcowie, radźmy. Nie czas myśleć o tem,
Co się nie tycze naszego narodu
Izrael ginie, ratować go trzeba!
Jutro Jezua musi być schwytany
I uwięziony, lub jeszcze dziś w nocy,
Jeśli nie chcemy, by gniew sprawiedliwy
Tyberius topił w krwi naszego ludu:
Gdy słońce tarcz swą dwa razy zawiesi
Na lazurowym firmamencie nieba,
Będzie za późno.

ŻYDZI.

Tak, jutro święta od zachodu słońca.

ŻYD I.

Lecz jak Go pojmać? Jego tłumy bronią,
A z tłumem walczyć nikt się nie odważy.

KAJAFAS.

Oto jest człowiek, który nam Go wyda.

ŻYDZI.

On?

ŻYD I.

Któż on jest, panie?

KAJAFAS.

Jeden z tych wielu, których zwiódł Jeszua;
Jedyny może, któremu Przedwieczny
Zerwał z ocz bielmo, aby go uczynić
Dla swego ludu narzędziem zbawienia.
Więcej miłuje dzieci Izraela,
Niżli nauki fałszywego mistrza —
Ten, co nas ostrzegł przed czynem szaleńców.
Dla dobra ludu on wyda człowieka,
Co pragnie sięgnąć po dyadem Dawidów.
Przybliź się, synu.

ŻYD I.

Ty nam Go wydasz?

JEHUDOH.

Rzekłeś.

ŻYD I.

Swojego mistrza?

JEHUDOH.

Był moim mistrzem, lecz dziś nim już nie jest.

KAJAFAS.

Jak chcesz uczynić?

.....

JEHUDOH.

Wiem, gdzie Jezua co wieczór przebywa,
Aby się modlić z uczniami swoimi,
Zdała od tłumu; z Nim uczniów niewielu.
Rozkaz daj straży, niechaj za mną idzie
I chwyci tego, kogo ja jej wskażę,
A pojmanego wiedzie tu, w te progi.

ŻYD I.

Uczniowie bronić Go będą.

JEHUDOH.

Gdy ujrzą straże, uciekną w popłochu,
A jeśli nawet zostaną przy Rabbim,
Jezua nigdy nie pozwoli miecza
Uczniom swym dobyć.

KAJAFAS.

Jezua dzisiaj lub jutro najdalej
Wydany zostać musi w nasze ręce,
Jeżeli naród, toczący się w przepaść,
Chcesz wczas powstrzymać.

JEHUDOH.

Daj mi pachołków, a nim kur zapieje,
Jezua będzie więźniem w twojej mocy.

KAJAFAS.

Dobrze.

Uderza w wiszącą złocistą tarczę z gwiazdą błękitną Dawida w po-
środku. Wchodzi libijczyk.

KAJAFAS.

Niech Tajroch ludzi dziesięciu wybierze
I uzbrojonych przywiedzie natychmiast.
Gdy przyjdą, — powiesz.

ŻYD I.

Zali dowierzać można nieznanemu,
Który przed nami ukrywa swe imię?

KAJAFAS.

Wierz mu. Nie kłamie ten, co w bólu mówi.
Wiem, jakie w duszy przecierpiał katusze,
Nim postanowił zdradzić swego mistrza.

Wchodzi libijczyk.

KAJAFAS.

Jest Tajroch z ludźmi?

LIBIJCZYK.

Rzekłeś, panie.

KAJAFAS.

Niech wejdą.

TAJROCH.

Wezwałeś nas, panie.

.....

KAJAFAS.

Człowiek ten weźmie nad wami dowództwo:
Rozkazy jego — to moje rozkazy.

JEHUDOH.

I tak, jak rzekłem: nim dziś kur zapieje,
Jeszua będzie więźniem w twojem mocy.

KAJAFAS.

Czyń, coś miał czynić.

JEHUDOH.

Uczynię, zamilknę...

KAJAFAS.

Niech Wszchemogący kieruje twe kroki!
Idźcie.

ŻYD I.

Czyn twój jest wielki, możesz żądać wiele!
Mów, jaką pragniesz otrzymać nagrodę.

JEHUDOH.

Wskrześ duszę moją! Uśmiechasz się drwiąco?
Czemu więc pytasz, jakiej chcę nagrody,
Jeśliś niemocen dać mi, czego żądam?
Zapłatę wezmę, lecz nie od was wezmę!

ŻYD II.

Człowiek szalony, albo zemstą pała.

ŻYD I.

Masz! weź, weź...

Odchodzącemu wciska w dłoń sakiewkę.



I WSZYSTKO PRZESZŁO,
UTONĘŁO W MGLE,
JAK SEN DZIECIĘCYCH LAT...

BETANIA.

W DOMU ŁAZARZA I JEGO SIÓSTR.

JEHUDOH.

Myriom...

MYRIOM.

Jehudoh, czemu męczysz mnie i siebie?
Odejdź w pokoju i zapomnij o mnie.

JEHUDOH.

Każ, niechaj słońce zgaśnie na niebie,
A jeśli zgaśnie, — zapomnę o tobie!
Lecz póki płonie i światło nam daje...

MYRIOM.

Odejdź w pokoju.

JEHUDOH.

Wiesz, że me życie mogłaś wziąć dla siebie,
Nie wzięłaś... mniejsza... nie o tem chcę mówić
Przychodzę dzisiaj, by ostrzedz przed gwałtem,
Jaki Kajafas popełnić ma zamiar,
Pragnąc cię osiąść i ugasić żądze,
Które go trawią, jak dawniej trawiły.

MYRIOM.

Rabbi mnie strzeże swą nadziemską mocą
I liczne rzesze wyznawców Proroka,
A ludu Kajfas nie waży się drażnić:
Jestem bezpieczną, nie lękam się gwałtu.

JEHUDOH.

Myriom, Kajafas potężne ma ramie!
On, arcykapłan, przyjaciel Pontiusa,
Gdy zechce, sięgnie—tam, gdzie nikt nie dojdzie.
Lud cię obroni? Tłum ciemny i podły
Dziś strzedz cię będzie, czcić i błogosławić —
Póki go karmisz, póki strawę dajesz —
A jutro, głodny, wyda ciebie wrogom
Za szczyptę złota, za okruchy chleba.
O, nie wierz tłumom!

MYRIOM.

Lud nie jest głodny, Rabbi karmi rzesze.

JEHUDOH.

Tłum nawet syty, gdy wybuchnie gniewem,
Poskromić można biczem i żelazem:
Na lud Kajafas ma rzymskich żołnierzy.

MYRIOM.

A Rabbi — cud!

JEHUDOH.

A jeśli Rabbi zostanie ujęty?

MYRIOM.

Nigdy!

JEHUDOH.

Wszakże nam mówił, że umrze za naród,
Więc umrzeć musi.

MYRIOM.

Lud nie dopuścił

JEHUDOH.

Czy Rabbi zawsze z tłumami przebywa?
Mogą Go pojmać, gdy będzie sam jeden.
A wówczas ciebie posiądzie Kajafas.

MYRIOM.

Czemu w mej duszy pragniesz wzniecić trwogę?
Czy chcesz mnie męczyć? czy przyszedłeś po to?

JEHUDOH.

Bronić cię pragnę!

MYRIOM.

Rabbi mnie strzeże, nie lękaj się o mnie.

JEHUDOH.

Gdy...

MYRIOM.

Gdy Rabbi będzie w mocy swoich wrogów, —
Nie chcę obrony, umrę z mistrzem moim.

Nie, ja nie oddam Rabbiego siepaczom!
Tłum niech Go wyda, — ja katów gryźć będę,
Na sąd pobiegnę, oplwam sędziom twarze,
Kajafasowi wydrę oczy z czaszki:
Muszą szalonej wziąć życie z jej mistrzem!

JEHUDOH.

Myriom!...

MYRIOM.

Nie chcę obrony!

JEHUDOH.

Ty byłeś słońcem życiodajnym dla mnie,
Chciałem swą duszę w jego ciepłe ogrzać —
Odepchłaś, Myriom: zmarła dusza moja.
U stóp twych życie złożyłem w ofierze —
I życie precz odrzuciłaś.
Teraz mnie przeklnij!
Może twa klątwa do mej głowy przylgnie,
Może ją wszędzie z sobą nosić będę,
Może nieszczęścia, jakie Bóg mi ześle,
Będą od ciebie, przekleństwem zrodzone.
Choć tyle, Myriom!

MYRIOM.

Odejdź w pokoju, niech Bóg z tobą będzie.

JEHUDOH.

Rabbi ujęty...

MYRIOM.

Jehudoh?!

JEHUDOH.

Rabbi ujęty.

MYRIOM.

Å ty gdzie byłeś? gdzie byliście wszyscy,
Gdy Jego brali?!
Możeście w ręce oddali Go wrogów
Za miarę złota, wy, uczniowie Jego?!
O nie! Inaczej, inaczej się stało!
W obronie mistrza uczniowie polegli,
Powiedz: — polegli!

JEHUDOH.

Rozpierzchli się w trwodze.

MYRIOM.

W trwodze przy Rabbim?! Niegodni uczniowie!

JEHUDOH.

Straż przyszła liczna.

MYRIOM.

Ułakłeś się straży?

JEHUDOH.

Byłem ze strażą.



MYRIOM.

Ty?!

JEHUDOH.

Wydałem mistrza.

MYRIOM.

Przeklęty!

JEHUDOH.

Dla ciebie, Myriom...

MYRIOM.

Niech cię Bóg skarze! Precz precz z moich oczul
 Idź precz ode mnie, nie kalaj mych progów!
 Chciałeś Go zabić? — nie, Rabbi nie umrze!
 Pobiegnę, krzykiem zwołam wierne rzesze,
 Do Jeruzalem pójdziemy po mistrza:
 Lud wiele może, a Pontius wie o tem.
 O, Ciebie, Rabbi, wydrę rzymskim sądom,
 Choć Ciebie wszyscy opuścili uczniel
 Rabbi, nie umrzesz!
 Rabbi mój!... o Rabbi!...

— — — — —
 — — — — —

JEHUDOH.

O, płacz, płacz, Myriom! w łzach ukoisz duszę.
 Czemuż nie mogę zmienić bólu w łkanie?!
 I wszystko przeszło, wszystko znikło naraz,

.....

Utonęło w mgle, jak sen dziecięcych lat...
Lecz ze snu budzi słońca blask,
Do życia budzi, do radości.
O życie moje, o ty, duszo moja,
Na nędzne strzępy podarło was słowol
Czemu mych marzeń pajęczynę słabą,
Tkaną radośnie, potargał grom straszny?
Marzeń mych cichych pajęczynę słabą...
Ręce twe białe, złożone na czole
Mojem, zoranem przez wichry i piasek,
Widziałem we snach. Jak tych rąk pragnąłem!
I głębin ciemnych twoich smutnych oczu!
I wszystko przeszło, utonęło w mgle,
Jak sen dziecięcych lat...

— — — — —

Pójdę, zapomnę, nie ujrzę już nigdy
Tych miejsc, gdzie leży w gruzach szczęście moje;
Wrócę do życia, jakie wiodłem pierwej,
Nim ciebie, Myriom, poznałem w Betanii.
Ty nie wiesz, nie wiesz, co w duszy samotnej
Bez łzy, bez skargi narodzi się bólu,
Gdy próżno szuka wśród ludzi — człowieka,
Gdy próżno szuka pod słońcem — promieni!
Byłem, jak człowiek, co, idąc w pustyni,
Ujrzy z daleka na pochyle nieba
Zieleń palmowej oazy wytchnienia.
I już nie czuje poniesionych trudów,
I ran na ciele, i spalonej wargi,
Bo myślą spoczął pod chłodem zieleni
I pije wilgoć ożywczą z krynicy.



I już przysięga nie opuścić źródła,
Ni palm gościnnych chłodzącego cienia.
Nadzieją szczęścia potęguje siły,
A choć upada, — podnosi się, biegnie,
Bo przed nim zieleń, upragniona zieleń!
Jak blisko, blisko! Jak nęcące lica
Odśłania strumień na pielgrzyma przyjscie
I zwie go szeptem w miłosnej tęsknocie.
Ach, rozkosz: strumień w cieniu palm wyniosłych!
Więc biegnie, pędzi... chwila... już, już... Boże!!
Myriom, to miraż, to złudzenie było!
Zieleń zniknęła ze szczątkami siły.
Wokół znów piaski i drogi bez końca,
Iść po nich trzeba bez sił i nadziei!
Trzeba... i pójdę od miasta do miasta
Z modlitwą korną do Boga na ustach,
O męce mojej zapomnę przy Rabbim...
Przy Rabbim?... ha, ha! zapomnę przy Rabbim,
Którego wczoraj wydałem siepaczom!
Czemuś mnie, Myriom nie zabiła słowem?
Czemu z przekleństwem nie dałaś mi śmierci?
Czemu zabrałaś i duszę i spokój?
Czemu, prócz życia, zabrałaś mi wszystko?!
Słuchaj, Rabbiego zgubiłem dla ciebie!
On umrze. Za co, za co umrze Rabbi?

MYRIOM:

Rabbi... mój Rabbi...

JEHUDOH.

Za co umrze Rabbi?! A ja...



O ELI, ELI, LOMO SEWACHTONI!...

JERUZALEM.

PRZED PAŁACEM KAJAFASA.

NIEWOLNIK.

Stój!

JEHUDOH.

Puść!

NIEWOLNIK.

Precz!

JEHUDOH.

Puść mnie, chcę, mówić z Najwyższym Kapłanem.

NIEWOLNIK.

Najwyższy Kapłan jest u prokonsula,
Gdzie sądzić będą jakiegoś żebraka,
Którego żydzi chcieli obrać królem;
Żebraka—królem! Głupi jest wasz naród.
Rzymianie radzą...

JEHUDOH.

To kłamstwo, kłamstwo! Jezua nie winien,
Lecz niewinnego Kajafas chce zabić!

NIEWOLNIK.

Zali nie bratem jesteś tego żyda,
Którego pan mój rozkazał uwięzić?

JEHUDOH.

Bratem, tak, bratem!

NIEWOLNIK.

Żal mi cię szczerze, lecz nic nie pomożesz,
Choćbyś się widział z Najwyższym Kapłanem:
Tajroch pod strażą odwiódł twego brata
Na sąd Pontiusa. Znam ja rzymskie sądy!
Tam go niechybnie czeka śmierci kara,
Bo knuł, podobno, zdradzieckie zamiary,
Aby cezara ogłosić tyranem,
A siebie królem i zbawcą Judei.
Tak ludzie mówią. Mój pan jest na sądzie.
Patrz, jak tłum biegnie, ciekawy wyroku.

— — — — —

JEHUDOH.

Na sąd z Nim poszedł... Tam Kajafasowi
Rzucę w twarz groźbę, musi Go obronić!
Jeśli nie zechce, ogłoszę przed tłumem,
Co arcykapłan chciał uczynić z Myriom;
Dlaczego mistrza oskarża przed sądem;
Że złotem świadków opłacił fałszywych.
Lud mi uwierzy, a gdyby nie wierzył, —
Sąd mi da wiarę. Niech spytają Myriom,

.....

Myriom niech powie.
Pontius rozkaże wziąć na męki świadków:
Wszystko się wyda. Na mnie winę złożą,
Jeśli uwierzą w obronę Kajfasa.
Na mnie?—tak, na mnie, bom Rabbiego wydał,
Bom ja Go pierwszy obwiniał fałszywie.
Niech mnie kat za to wplecie z tortur kołol
Wszystko mi jedno,—byle żył Jezua,
Byle z powrotem oddano Go rzeszom.
Ja umrzeć mogę, mnie już nic nie trzeba,
Byle żył Rabbi.

PRZECHODZIENIE PIERWSZE.

Spiesz się, nie zdążył!

PRZECHODZIENIE DRUGIE.

Możesz nie zobaczyć,
Jak król żydowski będzie wywyższony!

PRZECHODZIENIE TRZECIE.

Kat go ćwiekami przybije do tronu,
Aby z pod niego cesarz tronu nie wziął!

JEHUDOH.

Idźcie, szaleńcy! Ja biegnę za wami.
Lecz nie napawać swe oczy widokiem
Męki konania:
Czynów Kajfasa tajemnicę niosę,
Która zażegnaniem mściwym gniewem tłumi,
Gdy ją odsłonię, i ty, Izraelu,

Na niegodnego twych świętych ołtarzy
Arcykapłana — rzucisz wyrok srogi.

WRZASK TŁUMU.

Crucifige eum!

JEHUDOH.

Crucifige?... Sąd! sądzi tłum krwiożerczy,
Pontius od tłumu zażądał wyroku!
Panie Wszechmocny! Rabbi mój, o Rabbi!
Jeszcze dobiegnę, jeszcze wyrok wstrzymam.
Boże, daj siły! Panie, nie opuszczaj!
Syn twój, bezbronny pośród ciżby wrogów.
Stoi przed sądem, dyszącym zagładą.
Lud przeciw niemu, — Panie, Rabbi umrze!
Świadkowie kłamią, cała ziemia kłamie,
A ja nie zdążę, choć prawdę mam w sobie;
Choć biegnę, spieszę — roztapiam się, ginę,
Toczę się w czeluść bezdenną, rozpaczną...
Miasto się wali — zasypuje słońce —
W kłęb się zamienia — u mych nóg zawisa
I ciągnie w przepaść... niżej... niżej... niżej...
Jehowo, ginę, a tam Kajfas kłamie!!...

— — — — —

GŁOS I.

Biedny Jezu! Tyle czynił dobra,
A dziś Go motłoch na krzyżu chce rozpiąć.
Niewdzięczny naród niewdzięcznością płaci.



GŁOS II.

Gdzie tu niewdzięczność?—oszukiwał rzesze,
A lud weń wierzył, widząc niby-cuda:
Mądry Jezua, lecz Izrael przejrzał.

GŁOS I.

Milczałbyś lepiej, bo gdyś z głodu zdychał,
Kto cię nakarmił? kto do życia wrócił?

GŁOS II.

On mnie od śmierci głodowej zastonił,
Bo chciał pozyskać dla swoich zamiarów:
Ha, ha, — poznałem Jego miłosierdzie!

GŁOS I.

Plwociny gadu masz na swym języku!
Gdy żmija zdycha, trzeba łeb jej zdeptać,
Nie z miłosierdziem przybliżać się do niej,
Bo wzamian żądłem zabójczem uktuje.

GŁOS III.

Patrzcie, ktoś leży!

GŁOS IV.

Nie podchodźcie blisko,
Człowiek ten może powietrzem rażony.

SŁUGA Z ŚWIĄTYNI.

Spieszcie się, spieszcie! Pontius Go wypuści,
Mówi, że winy w Nim żadnej nie widził

Naród niech woła, naród żądać musi,
 Aby Jeszua był ukrzyżowany:
 Wówczas się Pontius ulęknie zaburzeń
 I na śmierć skarże. Chodźcie, prędzej chodźcie!
 Niech więcej ludu woła kary śmierci.

GŁOS I.

Myśmy nie zbójcy. Biegnij szukać dalej
 Sobie podobnych.

SŁUGA Z ŚWIĄTYNI.

Co?

GŁOS I.

Idź precz!

SŁUGA Z ŚWIĄTYNI.

Ha, — głupcy!

JEHUDOH.

I nie skończyłem!...

WRZASK TŁUMU.

Crucifige eum!

JEHUDOH.

O Rabbi, Rabbi! Ty na krzyż nie pójdziesz,
 Ja zdążę... muszę... ja Cię wydrę sądom!...

Choć ziemia skuła me ciało ze sobą,
Lecz więzy stargam... Mocy, Boże, mocy!

RADOSNE WYCIE TŁUMU.

Golguleth, Gulguleth!

JEHUDOH.

Stało się. Rabbi, ja nie mam już siły.
Oto, jak płacę za dobroć twą wielką:
Przeze mnie motłoch na krzyż Ciebie wlecze.
Bądź-że przeklęty, krwi łakący tłumie,
Za mordowanie niewinnych proroków!
Ludu, ja z tobą przekleństwem się dzielę!
O, pomnę, Rabbi, ostatnie twe słowa:
Rzekłeś, że jeden z nas wyda Człowieka,
Ale iż lepiej byłoby dla zdrajcy,
Aby się na świat był nigdy nie rodził..
Ale że lepiej, aby się nie rodził..
Więc Ty wiedziałeś, że zdradę mam w sobie!
Czemużeś sądu czekał w Jeruzalem?
Czemuś nie bronił swego syna, Boże?!
Gdzie twa potęga, gdzie twa władna siła,
Którą tworzyłeś i niszczyłeś światy?
A gdzie ognistych twych wężów są gromy?
Czy tak osłabłeś, że nie masz już mocy,
Wyzwolić syna z hańbiących go więzów?
Aby wyżenąć precz krwiożercze tłumy,
Wlokące na krzyż Bożego Proroka?
Aby roztrzaskać nędzną zdrajcy czaszkę?
Ty wiesz, że lepiej byłoby dla zdrajcy,

Gdyby się na świat był nigdy nie rodził:
 Dla niegoś piekło zgotowało na ziemi!
 I piekło czuję, gorejące w duszy,
 A nie ma siły wstrzymać motłoch dziki
 I Ciebie, Rabbi, zasłonić od śmierci;
 A nie mam siły, by okupić winy
 I przebaczenie otrzymać za zbrodnię...
 Lecz Ty nie umrzesz, Tyś taki potężny,
 Że słowo rzekniesz, i tłum rozszalały
 Padnie przed Tobą, błagać kornie będzie,
 Abyś go, Panie, nie zabił swym wzrokiem!
 Z tryumfem zejdziesz z krwawej Góry Śmierci,
 Sławę o Tobie rozniosą po ziemi —
 Ci, co pragnęli Cię rozpiąć na krzyżu,
 Lecz, w proch rzuceni, skomleli o litość.
 A Ty mi, Rabbi, odpuść, odpuść winę!
 Tyś taki dobry, taki miłosierny,
 Ty mi przebaczysz! Biegnę, spieszę, Panie,
 Aby całować twe zmęczowe stopy,
 Póki nie rzekniesz, litościwy Rabbi,
 Że mi odpuszczasz pocałunek zdrady!

— — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — —

BRAMA EFRAIM.

W oddali tonąca w mrowisku ludzkim — Góra Kaźni, a na niej dwa krzyże.

.....

JEHUDOH.

Rabbi, o Rabbi!

Czemużeś odszedł, czemuś nie przebaczył,

Czemużeś klątwę zostawił mi swoją?!

Panie, ja ginę, ja konam z rozpaczy!

Ja, najędźniejszy z pośród żywych ludzi,

Wyciągam dłonie do Ciebie na krzyżu

Z ostatnim jękiem martwiejącej duszy:

Litości, Panie, na krzyżu rozpięty!...

.

Czemu dwa krzyże na Golguleth sterczą?

Może złoczyńców dzisiaj zwykłych karzą,

Å Rabbi, wolny od winy i kary,

Z sądu powrócił do uczniów swych grona.

Lecz rzesze ludu nie idą do miasta,

Tylko czekają spokojnie bez wrzasków...

.

Jeszcze krzyż jeden podnoszą do góry...

To On, to Rabbi!...

WRZASK TŁUMU.

Ave, rex Judaeorum!

JEHUDOH.

Jeszua!...

Usłyszał. 7 Patrzy krwawym wzrokiem na mnie,

Jak strasznie patrzy! Jak goreją zemstą,

Jak gniewu pełne krwią nabiegłe oczy...

On nie przebaczy, nie przebaczy zdrady!...

A jednak uczył, by odpuszczać winy!
Czemu tak uczył i tak nakazywał?
Czemu za wrogów swych modlił się zawsze,
A na mnie patrzy bezlitośnym wzrokiem?
Panie, jam gadem, jam nikczemnym płazem!
Nie jestem godzien, byś mnie raczył zdeptać,
Nie jestem godzien twego gniewu, Panie!
Wyciągam dłonie w rozpacz do Ciebie,
Żebrząc o litość.
Ty wiesz, co bóle, Ty na krzyżu konasz
I ja, rozpięty na krzyżu rozpaczy,
Umieram w bólach szalejącej duszy
I czuję mękę twojego konania!
O Rabbi, Rabbi! w godzinie przeklętej,
Niepomny na twe posłannictwo boże,
Niepomny na twą bezgraniczną miłość,
Którą tak szczerze darzyłeś nas, Panie, —
Wydałem Ciebie w ręce mściwych wrogów.
Ty wiesz, o Panie, jakom wszystko rzucił,
Co miałem kiedyś drogiego na świecie;
Żem całą duszą umiłował ciebie
Więcej, niż ojca, niżli matkę moją.
Tyś ich zastąpił, byłeś wszystkim dla mnie;
Z tobą przeszedłem wzdłuż Żydowską ziemię,
Patrząc w twe oczy, jak pies panu patrzy,
Bo w nich wyczytać chciałem chęci, myśli,
By je uprzedzić, by usłużyć Tobie.
O jakie szczęście czułem w drżących piersiach,
Że mogłem patrzeć w twoje dobre oczy!
I wreszcie przyszła, jako piorun z nieba,



Przestraszna chwila opętania duszy...
A com przecierpiał, com ja przeżył wówczas!
Pierś ma nie pękła, tylko szął ogarnął
Nieszczęsną duszę zachłannym pożarem,
A w szale Ciebie zgubiłem i siebie.
I oto nie mam rodzinnego domu,
Ani ogniska, przy którymby spoczął;
I nie mam komu otworzyć mej duszy,
I nie mam serca, coby mego serca
Odczuło bicie i wspólnie z niem biło:
Jestem, jak gałąź od pnia oderwana,
I przez huragan z żywiołową siłą
Rzucona w pustyń beznadziejne piaski,
A tam ją słońce liże ogniem z nieba
I wichry szarpia piekielnym oddechem.
A jednak skonać nie mogę, choć pragnę,
Bo mnie przy życiu trzyma klątwa twoja!
Niech mnie rozepną na hańbiącym drzewie,
Na którym, Panie, umierasz przeze mnie,
A może krew ma wymodli u Ciebie
Słowo litości, przebaczenie zbrodni
I może... może... Panie, może skonał!
O Rabbi, Rabbi, w godzinie przeklętej,
Niepomny na twe posłannictwo boże,
Niepomny na twą bezgraniczną miłość,
Którą tak szczerze dażyłeś nas, Panie, —
Wydałem Ciebie w ręce mściwych wrogów.
Lecz Ty potęgę nosisz cudu w sobie,
I jeśli zechcesz, — zstąpisz z drzewa krzyża,
I jeśli zechcesz, — spadną gromy z nieba,

Aby wytępić męczących Cię katów.
 Panie, zejdź z krzyża! czemu konasz w męce?
 Przecież wszechwładny jesteś w możliwym czynieniu.
 Panie, zejdź z krzyża! Niech doń mnie przykują
 I niech przeżyję, niech przecierpię bóle,
 Jakie odczuli i odczują kiedyś
 Ukrzyżowani — i jeszcze raz tyle...
 Niech wieczność cierpię i wieczność niech konam,
 Lecz Ty mi odpuść, Ty mi daruj winę!
 Panie, zejdź z krzyża! Na twoje żądanie
 Bóg zetrze z ziemi pełzające gady,
 Co drwią z twojej męki. Rzeknij słowo tylko...

— — — — —

GŁOS Z KRZYŻA.

O Eli, Eli, lomo sewachtoni!...

JEHUDOH.

Boże, gdzie jesteś?! tam syn twój umiera!...

— — — — —

— — — — —

— — — — —

Obok leżącego Jehudoh przechodzą tłumy, wracające z miejsca kaźni.
 Idą szybko, trwoźnie, może gnane niepojętym lękiem.

— — — — —

Złemia i miasto powoli zanurza się w mroku.

— — — — —

JEHUDOH.

Gdzie tłum? gdzie wrzaski?... Czemu taka cisza?
 A On? — jak przedtem: przybity do krzyża...
 Lęk—cisza—i On... Dalej, dalej, dalej
 Od Krwawej Góry, od Krwawego Miasta!
 Może zapomnę, może Bóg przebaczy,
 A może znajdę ukojenie w grobie...
 Zbiedz, choćby w przepaść, choćby na dno piekła,
 Choćby tułaczem po wiek wieków cierpieć!
 Choćby samotną zapomnienia drogą
 Znaczyć posoką i strzypami ciała;
 Choćby na piaskach bez chleba i wody...
 O nie! nie umrę z pragnienia i głodu:
 Wziąłem zapłatę za krew niewinnego!
 Rabbi, patrz, za to wydałem Cię na śmierć!
 Oni mi grzywną płacili za Ciebie,
 Sądząc, żem podły, jak podłe ich dusze,
 A jam szaleniec, jam szaleniec, Panie!

— — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — — — — — — —

PRZED PAŁACEM KAJAFASA.

ŻYD I.

Stójże gdzie biegiesz? Czyś mało otrzymał?

JEHUDOH.

Tak, mało, mało, szakale krwiożercze!
 Wyście sądzili, że za pieniądz zdradzam?!

.....

Rozbij me piersi i spojrzuj w ich głębie,
Abyś spamiętał, co się wewnątrz dzieje!
Czemu nie szarpiesz, czemu nie rozdzierasz,
Przecież tyś szakał, więc krwi świeżej łakniesz?
Ja tego żądam, słyszałeś — tego pragnę,
Bom wziął za mała za życie Rabbiego,
Za mała piekła jest w waszej zapłacie!
O, niech wam ona spali serca, mózgi!
Dla waszych dzieci niech stanie się piętnem
Bezecnej zbrodni, spełnionej przez ojców!
Niechaj im hańby wytrawi stygmata
Na młodych czołach, nie schmurzonych życiem,
Aby się stali ohydą narodów!
Niechaj Jezua będzie dla was widmem,
Które wypłoszy dzieci wasze z domów
I rzuci w straszną włóczęgę bez końca,
Na głód, na ból i na śmierć samotną:
A próżno żebrząc miłosierdzia ludów,
Niech miast litości, plwociny pogardy
Chojnie zbierają za krew Niewinnego!
Bądźcie przeklęci, jakom ja przeklęty,
I jak przeklętą jest wasza zapłata!

ŻYD I.

Już ducha w lęku polecałem Panu,
Lecz wziął Przedwieczny mnie w możną opiekę.
Muszę Kajfasa przed szaleńcem ostrzedz...
Rzucił pieniądze!... Opętany człowiek.

— — — — —
— — — — —
— — — — —



DOLINA CEDRON.

JEHUDOH.

Upaść i skonać!... aby myśl zatracić,
Aby zapomnieć Jego krwawe oczy!...

.....

Znów krzyż przede mną! Wyciągnął ramiona
I idzie ku mnie...

czarny... groźny... mściwy...

Å Rabbi nagi, ówiekami przybity...

.....

I tu krzyż stoi! Wszędzie pełno krzyżów,
Ziemia się cała napełnia krzyżami!
Każdy z nich groźne wyciąga ramiona,
Z każdego patrzy mściwym wzrokiem Rabbi!
I płyną krzyże niepojętą mocą,
Jak do uścisku rozwarłszy ramiona,
Å zemsty pragną i zemstę wziąć idą...

.....

Rabbi, litości! Ja chcę zbiedz od Ciebie,
Å w krzyż twój ciałem uderzam w rozpędzie!

.....

. . . . To figowe drzewo.

Gdzie okiem rzucę, widzę tylko krzyże,
Bólem tworzone w mgławicach przestrzeni,
Choć Jeruzalem daleko po za mną.

.....

Oto nadchodzisz, odrodzony z mroków,
By patrzeć na mnie nienawistnym wzrokiem,
Bym skonać nie mógł, bym oszaleć nie mógł!



Próżno się modłę o litość do Ciebie:
 Ty dla mnie nie masz przebaczenia, Panie,
 Lecz szukasz zemsty. Rabbi, dosyć, Rabbi!
 Czy mało męki? czy mało rozpaczy?
 Ha! nie odchodzisz, nie odejdiesz nigdy!
 Wieczność stać będziesz, abym wieczność szalał
 W śmiertelnych bólach, próżno łaknąc skonu!
 O, może czekasz, bym w rozpacznej męce
 Sam wydarł duszę z pękających piersi?!
 Dobrze, o Paniel!.. dobrze, idę na krzyż,
 I niechaj śmiercią okupię mą winę
 I przebaczenie wymodłę u Ciebie,
 I wreszcie skonam!...

— — — — —
 Idę już... idę... nie patrz krwawym wzrokiem...
 — — — — —

Czemu noc płacze? Wokół słyszę łkanie,
 Zewsząd łzy płyną... płyną w moje piersi...
 Duszno!.. Jezua, czemu noc tak płacze?
 Mój krzyż niekrwawy... Rabbi, ja się łękam...
 Nie odchodź... przebacz... nie odchodź ode mnie!
 O Eli, Eli, lomo sewachtoni!...

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAŃ
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
 Tel. 26-68-83



LWÓW — 1912.



F
3503